WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 18 Października 1913 r. № 42.

Pierwsza wystawa przemysłu drobnego i sztuki ludowej w WILNIE.

I.

Geneza wystawy. Sposób zbierania okazów i trudności napotykane. Ogólny rzut oka.

Na wiosnę roku bieżącego, Petersburg urządzał wszechrosyjską wystawę przemysłu drobnego.

Sekcye drobnego przemysłu, istniejące u nas prawie przy każdem towarzystwie rolniczem, otrzymały wezwanie do zbierania okazów i przysłania ich do Petersburga. Wezwanie to równało się nakazowi, gdyż otrzymując subsydya rządowe, bez których sekcye istnieć by nie mogły, należało liczyć się z wezwaniem.

Wystawa petersburska, nie przyniosła zadowolenia, ani moralnego ani materyalnego.

Wileńskiej sękcyi drobnego przemysłu przyniosła deficyt i nie mogła mieć żadnego znaczenia dla podniesienia przemysłu i sztuki ludowej w naszym kraju.

Przewodnicząca sekcyi drobnego przemysłu w Wilnie, p. Paulina Kończanka, rzuciła myśl, by skorzystać z zebranych już okazów, uzupełnić je i urządzić w Wilnie wystawę.

Projekt zdobył poklask ogólny, wystarano się o pozwolenie, i subsydya, zaproszono do współdziałania wszystkie krajowe towarzystwa rolnicze, litewskie Towarzystwo artystyczne i Towarzystwo drobnego przemysłu i sztuki ludowej. Dwudziestu dwu przedstawicieli wyżej wymienionych Towarzystw zorganizowało komitet wykonawczy, który zajął się doprowadzeniem do skutku zamierzonej wystawy.

Należało przedewszystkiem zgromadzić pokaźną ilość okazów ze wszystkich gałęzi przemysłu domowego, na całym obszarze Litwy i Białorusi, by zoryentować się w istotnym stanie przemysłu ludowego, o którym dotąd nie mieliśmy żadnego pojęcia, gdyż urządzane co roku wystawy litewskie, zamknięte w ciasnych ramkach, całkowitego obrazu dać nie mogły.

Do zbierania okazów, wysłano na prowincyę sześciu delegatów, mających największe dane do wzbudzenia ufności u ludu.

Ludność mieszana, rozsiana na przestrzeni sześciu gubernii, jest ciemną, skrytą i podejrzliwą.

Niemało kłopotu mieli delegaci ze zbieraniem okazów i nie daliby sobie rady, gdyby im w pomoc nie przychodziły plebanie i dwory.

Lud nie rozumiał pożytku z wystawy, udzielał okazów tylko na prośby i namowy bliżej z nim żyjących ludzi. Kobiety i dziewczęta, z poczucia wstydu, nie chciały oddawać odzieży swej na pokaz.

W Kowieńskiem tkacze odmówili swego udziału w wystawie, z obawy powiększenia później podatków. W niejednej okolicy delegaci usłyszeli takie słowa: „Dajcie nam pokój, jak wystawimy dział naszych wyrobów, powiedzą, że jesteśmy zamożni i nie dadzą nam nowych działów ziemi“. Syzyfowa więc to była praca zebrania 5,000 przedmiotów; nie mniej wysiłków wymagała praca rozmieszczenia tych przeróżnych przedmiotów w Sali Miejskiej, by z chaosu wyłoniła się artystyczna całość, na którą teraz z przyjemnością patrzymy, ale tu stanął do pomocy Ruszczyc i siłą swej artystycznej duszy cudu dokonał.

Zimna i sztywna Sala Miejska, zmieniła się w jakiś przybytek, owiany atmosferą wsi, z jej życiem przeszłem, już zapomnianem, i obecnem, życiem trudów, pracy jej mieszkańców i wysiłków najbliższych sąsiadów z dworów, w celu dopomożenia w podniesieniu go tak pod względem ekonomicznym, jak kulturalnym.

Ciekawą jest ta wystawa dla ludzi interesujących się przemysłem i sztuką ludową, tak umiejętnie ugrupowaną, że najzupełniejszy profan, może wytworzyć sobie o niej najdoskonalsze pojęcie; ciekawą jest dla etnografa, badającego wpływy sąsiedztwa z temi lub owemi guberniami; ciekawą jest dla przeciętnych ludzi, szukających na wystawach tylko przyjemności, gdyż niemało ich dozna każdy, wodząc okiem po całej sali, tonącej w bogactwie barw, nie tworzących nigdzie dysharmonii, a przedziwnie łączących się ze sobą, jakby w jeden akord, świadczący, że, pomimo obecnych burz i sztucznie wywołanych antagonizmów, ludność tych sześciu dzisiejszych gubernii, to jedna całość, związana wspólnym obyczajem i tradycyą.

Odczuwa się tu jedną duszę o rozmaitych nastrojach.

Zdają się uginać ściany pod ciężarem kap, tkanin, płócien, fartuszków, spódnic,

chodników, pasków, które pozszywane tworzą cudne makaty.

Rozmaite przedmioty użytku codziennego, wyrobione z drzewa czy gliny, nieraz kunsztownie rzeźbione, malutkie modele narzędzi gospodarczych, przeróżne instrumenty muzyczne, naiwne w swej prostocie zabawki czy figurki świętych dają chwilowe złudzenie, żeśmy weszli pod słomianą strzechę i patrzymy na życie tych mrówek ludzkich, szare, smętne, a owiane dziwną poezyą prostej chłopskiej duszy. Manekiny w kompletnym ludowym stroju potęgują jeszcze wrażenie.

W głębi sali widzimy „świronek“, słomą kryty, wspierający się na słupach ze zczerniałego drzewa, otoczonych malwami, powojem i zielenią. Mieści on bogate zbiory p. Brensztejna, który je sam na Żmudzi zbierał.

Mamy przed oczami izbę włościanina z charakterystycznem łóżkiem, kołyską, barwistą skrzynią, żarnami, zapełnioną przeróżnego rodzaju tkaninami i niezmiernie ciekawym zbiorem artystycznie rzeźbionych „pralników“, kijanek, na których łączą się motywy zakopiańskie z charakterystycznemi motywami litewskimi.

Patrząc na bogaty strój weselny, dawno już wyszły z użycia, i skromniejszy, codzienny, również zaniedbany, żal bierze, że zanikły te stroje tak charakterystyczne i barwne, a wszechwładnie zapanowała w stroju włościańskim tandeta miejska, powiększając jeszcze szarość życia ludu.

O wielkich zdolnościach artystycznych i zręczności tworzenia rzeczy skomplikowanych, świadczą stare prząśnice polichromowane i kolekcya szpilek drewnianych, rzeźbionych ażurowo, któremi przypinano len i wełnę do deseczek. Nie wyzyskano dotąd tych zdolności, brak szkół rzemieślniczych po wsiach, nie pozwolił im się rozwinąć, a potrzeba zarobku i wyszukiwanie pewnych dróg zbytu, zagraża całemu przemysłowi domowemu, któremu poświęcę przyszły artykuł, rozpatrując szczegółowo okazy, przysłane na wystawę. *Emilia Węsławska.*

Wilno.

Konkurs „Naszego Domu".

Współudział kobiety w pracy wewnętrznej, która dąży do utrzymania i wzbogacenia energii duchowej, wytwórczości ekonomicznej społeczeństwa naszego, jest dzisiaj powszechnie uznany, jako konieczny, zawsze pożądany, w wielu razach dobroczynny.

Chodzi więc o to bardzo, aby jasno wytknąć drogi tej pracy i działalności, aby uświadomić sobie cele i zasady przewodnie, które przyświecać mają kobiecie, wobec zadań chwili bieżącej.

W tym celu, pismo nasze ogłasza konkurs dla swoich Czytelniczek, prosząc o nadesłanie odpowiedzi na pytanie następujące:

W jakich hasłach i nakazach streszcza pani dzisiaj obowiązki polki-obywatelki.

Za najlepiej i najtreściwiej pojęte w odpowiedzi hasło, Redakcja ustanawia następujące nagrody:

1) 12 tomów „Muzy", Biblioteki Literacko-Artystycznej, wychodzącej pod redakcyą Jana Lorentowicza.

2) Napoleon, Legiony, Księstwo Warszawskie. Wielkie illustrowane wydawnictwo opracowane przez D-ra Er. Łunińskiego.

Odpowiedzi, których Autorki pragną wziąć udział w konkursie, przysyłać należy do dn. 10 listopada b. r. włącznie.

Nazwisko i adres Korespondentki winien być dołączony w oddzielnej zamkniętej kopercie. Nie wątpimy, że zawsze gotowe do współpracy z nami Czytelniczki *Naszego Domu* i w tej zasadniczej kwestyi zechcą licznie zabrać głos, o co je serdecznie prosimy.

Redakcya.

Zbytek i prostota stroju.

DAWNIEJ.

I.

Staroświecka, charakterystyczna dykteryjka opowiada nam, jak to pan Zbytek zawitał do Polski po raz pierwszy:

Z dawien dawna siedział pono zaklęty w wilczej jamie, gdy Nieszczęście wypuściło go na ziemię. W Polsce naówczas panowała Chudoba i dobrze się ludziom wiodło pod jej rządami. Pan Zbytek zajechał dworno do zamku wojewody, który go kazał wyrzucić za bramę, bo mu zamek cały przejął piżmem i pachnidłami. Ale wojewodzina upadła mężowi do kolan i wyjednała przyjęcie. Po biesiadzie Zbytek jął dobywać z furgonów i stawiać w butlach drogie alikanty, małmazye, konwie złociste, obrusy perłami dziane. Westchnął wojewoda, zawstydził się swego ubóstwa. „Cóż waść chcesz za te mamidła?“ „Niewiele — pszenicy z pola, miodu z pasieki, dzielnych rumaków“. Odtąd wędrował już swobodnie po całej ziemi polskiej, a wszędzie witano go, jak zwycięzcę. Stara Chudoba, od której odwrócili się wszyscy, uchodziła z miejsca na miejsce, ale nie przyjmowano jej już nigdzie. Napróżno usiłowała się schronić pod skromnym dachem szlacheckiego dworku. I tu dopadł ją Zbytek, powlókł za włosy na ruiny poblizkiego zamku i misternym sztyletem o złotej rękojeści zamordował biedną niewiastę. Wtedy wypadły ukryte dotąd pod jego płaszczem Bieda z Nędzą i zajęły dziedzictwo Chudoby.

Taką to żałosną gadkę opowiadali sobie nasi dziadkowie, zimowemi wieczorami, przy kominku. A że mieli dusze ufne i pogodne, więc dodawali na pociechę sobie i innym, iż podobno ocalała jej córka, piękna Prostota, i ta spuściznę matczyną odzyszcze.

O tej pięknej Prostocie pomówimy słów kilka, ale wpierw rzućmy okiem na owe stare, dobre czasy, kiedy to wszystko rzekomo inaczej bywało. Wejrzawszy bliżej, przekonamy się może, że niema nic nowego pod słońcem. Zmienia się duch czasu, zmieniają płynące z niego obyczaje, ale natura ludzka zawsze ta sama. Pod wszystkiemi niebami i po wszystkie wieki powtarza się falowanie zjawisk, w coraz innym kształcie, ale na mocy tego samego prawa. Odrazu spostrzedz też można, że strój epoki bywa zazwyczaj jej widomem i wiernem odźwierciedleniem.

Znając dzieje kultur, wiemy, że na początku była wszędzie era patryarchalnej prostoty. Równolegle ze wzrostem siły wewnętrznej i cywilizacyi podnosi się skala życiowa, dobrobyt przeradzał się w zbytek, w przepych, poczem nieuchronnie przychodził kryzys — i albo się ginęło, albo odradzało. W tym drugim wypadku z reguły, jako odruch samozachowawczy, występować zwykło nanowo dążenie do prostoty, już nie pierwotnej i naiwnej, lecz świadomej i celowej, a z nią zaczynało się — życie nowe.

W teoryi, ze stanowiska czystego piękna, niepodobna zbytku potępić bezwzględnie; niestety, życie narzuca przemocą inne jeszcze punkta widzenia. Usprawiedliwieniem i racyą bytu przepychu są nieliczne arcydzieła — lecz arcydzieła bywają zawsze wyjątkiem — natomiast zbyt często

stwierdza się istnienie zbytku barbarzyńskiego i kulturalnej prostoty, — a przedewszystkiem, istnienie takich krajów i momentów, — gdzie zbytek staje się — występkiem.

Popełniane w tym względzie grzechy naszej przeszłości płynęły nie z wyrafinowania, do któregośmy nie doszli, lecz z próżności i bezmyślnego naśladownictwa. W jakimś starodawnym kalendarzu przedstawiono w drzeworytach osoby w narodowych strojach. Obok wizerunku polaka umieszczono postaw sukna, nożyce i napis: „Niechay kroi, jako sam chce". Nie zdobyliśmy się nawet na strój własny. Korzystano też z tej naszej naiwności dowoli. W swoim czasie znany był we Włoszech pewien rodzaj szczególnie jaskrawych ubiorów pod nazwą „sukien polskich"; tak samo w Turcyi wyrabiano specyalnie efektowne, złotem tkane kobierce, przeznaczone na wywóz do Polski. Nie da się zaprzeczyć smutnej prawdzie, iż rzeczywiście byliśmy zawsze „narodów pawiem i papugą". Satyra polska, której u nas nie brakło, począwszy od Imci pana Mikołaja z Nagłowic, stale przeciw „nowinkom cudzoziemskim" się zwraca.

Pierwiastki narodowego stroju zachowały się jedynie u naszego ludu. Nie ulega wątpliwości, że tym kształtem nosili się nasi piastowscy przodkowie. Różnica była w szczegółach i materyale, lecz ileż wdzięku, ile dekoracyjnego bogactwa widzimy dziś jeszcze w malowniczych a ostatecznie już ginących naszych strojach ludowych. Twórczą intuicyą odgadł to Wyspiański, strojąc w świty i sukmany swych lechickich władców i witeziów, a królowe i dziewice w wyszywane koszulki i barwne zapaski, w wianki i bursztyny.

Z erą Bolków Chrobrych i Śmiałych, minął nasz wiek złoty dzieciństwa boskiego. Puls życia przenosi się z siół do miast, które mają podówczas charakter niemiecki. Na niemieckiej modzie wzoruje się też ubiór klas przodujących, szczególniej zaś strój kobiet. Podeszłe niewiasty noszą się krojem zupełnie zakonnym.

Nadchodzi epoka Zygmuntów, czasy dobrobytu i oświecenia, a zarazem mody włoskiej. Łoziński w swoim świetnem dziele „Życie polskie w dawnych wiekach" przytacza szczegóły, z których widzimy, jaką rozmaitością i prawdziwym wykwintem odznacza się strój ówczesny damy polskiej. Piotr Zbylitowski w swej „Przyganie wymyślnym strojom" pisze: „Młoda mężatka może ubierać się w żywe kolory, w białą albo czerwoną sukienkę „jako dzięciołek prawy"; nieco starsza, w czarny aksamit, czepeczek nadobny na głowie, na szyi kreza, przy gezłeczku. Rękawiska przy sukni nie mają być „troje", a po za domem niech nie bierze bireta z piórem, ale czepiec z tkaną perłami bramką, „bowiem ci to polski strój, ty też polska pani". Młoda panienka ma być przetowłosa, to jest chodzić z gołą główką, bez loczków, opasaną wianeczkiem z róż, albo fiołków, na szyi ma mieć krezę z rąbka flamskiego, oprócz spódniczki „kształciczek", to jest stanik albo gorset z rękawami koszuli". Widać tu jeszcze gorsecik sielski, a zarazem są to ostatnie ślady stylu narodowego, jaki spotykamy. Epoka ta wniosła nadto niesłychany zbytek tkanin, jakie wprowadziła ze swą wyprawą królowa Bona, owe złotogłowia i brokaty, które kosztowały bajeczne sumy, ale przechodziły w spadku na prawnuczki.

Zarazem klejnoty, na które się prześcigano, stają się koniecznem uzupełnieniem stroju zarówno mężczyzn, jak kobiet, i to nietylko u karmazynów, ale i u szaraczków. Piotr Widawski Wężyk za Zygmunta III napisał „Uniwersał poborowy na zbytki, utraty i niepotrzebne wystawy", ułożony z jędrnym humorem staropolskim. Wyjmujemy z niego zdań parę, dotyczących białogłów, przed któremi przestrzega mężów, iż; „choć się nie uczą w szkole, przecie wywiodą w pole". Proponuje przeto na ich ukrócenie grzywny, i tak:

Od każdej jedwabnej szaty, za którą ogon się wlecze, zł. 4, za którą karzeł go nosi, zł. 8.

Od mentliczka kunami podszytego zł. 2, a sobolami zł. 4, od pożyczonego zł. 1.

Od płaszczyka, u którego przodki sobolowe, a pod wszystkiem nic niemasz, zł. 6, gdyżby lepiej barana pod cały kupić dla ciepła, niż wyłogami tylko świat grzać, a grzbiet ziębić.

Od dyndela w uchu i od noszenia by żaba, talar.

Od trepelów, które dyabeł trefić pomaga, talar.

Nie brak i punktów ogólniejszej natury, jak np.

Która sobie tkankę czoła wyciąga, żeby za młodą uszła, zł. 40, bo to młodzieńce zdradza, gdy się uwałkuje.

Która mężem rządzi zł. 20. Która mężowi nie wierzy zł. 10, bo sama nic dobrego.

Ale Imci pan Wężyk nie oszczędza i płci własnej, niemniej ostry pisząc uniwersał:

Młodzieńcy, którzy szpetni a miłośni, mają dawać po zł. 6.

Od wąsa kręcenia i przeglądania się, gr. 10.

Żonaty, który siłę ma dzieci, a brodę często goli, od każdego golenia gr. 15, i t.d.

Za Sobieskiego w modach męskich, nastała nagła oryentalizacya smaku, równocześnie kobiety za przykładem Marysieńki zwróciły się w kierunku mód francuzkich, które, oprócz zwyczaju gorsowania się, wniosły „cztery sensacyjne naówczas w Polsce nowości: fryzurę á la Fontagne, puder, muszki i ogon. Cechą tej mody była obfitość wstęg, czyli „galantów, a stroiła zarówno mężatki, jak i panienki". Łoziński przytacza, jako ówczesny „rymopis Łącznowolski w swem „Nowem Zwierciadle" grozi klątwą kobietom, co gorsy obnażają, wyzywa pioruny na wysokie kornety, zapowiada siarką piekielną elegantkom, co na wdzięcznej twarzy muchy lepią".

Niewiele to widać skutkowało. Kobieta polska, raz zwróciwszy wzrok ku Francyi, pozostała jej wierną, mimo, a może właśnie, dla niestałości jej odmian. Wykwintne style Ludwików, sentymentalny wdzięk rococa, karykaturalne krynoliny i fryzury á la Marie Antoinette, mody I-go Cesarstwa, przypominające Rzym upadający, wreszcie stroje z lat trzydziestych, owe gładko muskane główki, łabędzie gorsy i talie, dające się objąć bransoletką, wszystko płynęło ku nam migotliwą falą ze świetlanego Paryża, który autorytetu na tem polu nie utracił do dziś i zapewne jeszcze długo utrzyma swe berło.

W XIX w. następuje ostateczne upowszechnienie się stroju międzynarodowego po całym cywilizowanym świecie, wkrótce potem nastaje okres wyjątkowej brzydoty mody, jakby zaćmienie wszelkiego smaku w latach przejściowych, aż do chwili, gdy w drugiej połowie stulecia nadzwyczajny rozkwit sztuki i estetyki nowożytnej oddziaływuje na dziedzinę mody, a dzięki temu wpływowi powoli lecz stale pogłębia się odtąd racyonalne zrozumienie piękna ciała kobiecego i piękna stroju, któreby wzajemnie pozostawały z sobą w harmonii. Ostatnie zaś czasy, jako artystyczne objawienie we wszystkich dziedzinach życia, głoszą powrót do prostoty, która staje się zasadą nietylko plastyczną, lecz i estetyczną.

(d. c. n.).

Ewa Łuskina.

Kraków.

MIŁOWANIE.

Miłowanie — to jest wstęga tęczy
Zarzucona między dusz przestworza...
Na niej anioł uśmiechnięty klęczy,
Po niej spływa w dusze łaska Boża...

Miłowanie — to kwiat gwiazdy złoty
Spadły z niebios na dusz ludzkich szczyty,
Ukojenie dla ducha sieroty
Zapatrzonej w bezsłone błękity.

Ala Rosé-Drewnowska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Napisał depeszę do doktora Sabińskiego — potem — nie wiedząc, co dalej robić, — usiadł w kącie, wstrząsany nerwowym dreszczem.

Usiadła przy nim Terka i szeptem spytała:

— Coś ty zrobił właściwie? Nie rozumiem depeszy Władka.

Ruszył ramionami.

— Trzeba być takim durniem, jak on, żeby tak pisać. Chciał dostać Zagaje za bezcen, a że mu się to nie udało — wścieka się na mnie i to on jest winowajcą tej chryi.

— Mój Boże, co z nami teraz będzie!

— A co by było — wiesz? Zostałoby dziesięć tysięcy — na nas wszystkich — a teraz będzie może dwadzieścia.

— Ale ojciec umiera. Mama może też tego nie przeżyje. Jakiś ty zmieniony, Tomku.

— Głowa mi pęka z bólu, całą noc nie spałem — i zastać tu taką awanturę. Czy są w domu pieniądze?

— Nie wiem. Deniska pozamykała bióro ojca i doktorowi zapłaciła ze swoich.

— Jeszcze dobrze, że ta jest. Rozumie się, że się wszystko zmieni w naszem życiu — ale też było to życie podłe dla wszystkich.

Zresztą, niech się dzieje, co chce — ja się muszę położyć — i odpocząć!

Rzucił się na kanapę w jadalni, a Terka przykucnęła przy nim — i po chwili płaczu zasnęła, jak zmęczone zwierzątko.

Tomek nie spał — i pierwszy raz w życiu cierpiał — bo nie mógł opanować uczucia wstydu i jakiegoś lęku. Miał ochotę uciec z domu, wszystko rzucić — ludziom w oczy nie patrzeć.

A wokoło była ciężka cisza, przerywana niekiedy jękiem pani Feliksowej — szeptem służby — i monotonnym turkotem ulicy. Mijały tak godziny. O zmroku Tomek wstał ostrożnie, by nie obudzić Terki — zajrzał do ojca. Wyciągnięty nawznak, jakby już w trumnie—trwał w swej nieruchomości i grozie konania.

Z salonu zajrzała też Deniska.

— Może sprowadzić doktora? pytał.

— Obiecał przyjść wieczorem. Pani trochę się uspokoiła, drzemie.

— Nie długo już tego. Wytrzymam. Im gorzej. Zajmę się chwilę gospodarstwem — pewnie pan Władysław rychło przyjedzie. Terka głodna. Tu oto klucze od biurka pana, proszę schować.

— Trzeba pewnie pieniędzy?

— Nie, nie. Mam dosyć — i im — tym dwojgu — już nic nie potrzeba.

Mówiła spokojnie, i bez łez miała oczy — tylko całą twarz skurczoną i zmienioną, i nie patrzała na Tomka.

— To dopiero katastrofa! — szepnął. Pokiwała głową.

— Nie trzeba było tak robić, nie trzeba — zamruczał, odchodząc.

— Niech panna Deniska to Władkowi powie — mruknął.

Dzwonek w przedpokoju się ozwał. Tomek otworzył. Był to Władek i doktór Sabiński.

Co się stało? — spytał Władek.

— Ano — twoja depesza! Zobacz, co się dzieje.

— No — ale Zagaje nam wydarłeś. Ciesz się.

— Ja?

— Cicho! upomniał doktór Sabiński, i szybko poszedł w głąb mieszkania.

Bracia nie rzekli do siebie słowa więcej, ale Tomek odzyskał swe zuchwalstwo.

Doktór Sabiński zbadał chorych — i przyszedł do gabinetu — na cygaro.

— A co? Źle — spytał go Tomek.

— Owszem! Bardzo dobrze. Ojciec skończy najdalej do rana — niezawodnie. Co do matki, mniejsza pewność końca — ale niezawodna ciężka nerwowa gorączka. Będziesz swobodny niedługo czekając.

— Tylko że mi teraz ciskają w oczy, że to ja ich do grobu powpędzam.

— Kto się ciesielką trudni, łacno się okaleczy — mówi mądry Lao Tse.

— Do czego to doktór cytuje, bo sensu nie widzę.

— Dogodziłeś sobie, robiąc im na złość. Teraz niema Zagajów — niema ojca. Czy się ożenisz z Malecką?

— Doktór też kawaler — ustępuję pierwszeństwa. A co do tej całej chryi — nie czuję się wcale winny.

— No to poco parskasz złością.

— Doktorze! rozległ się stłumiony, niespokojny głos Władka — za drzwiami.

Poszedł za nim Tomek — aż do sypialni.

Pan Feliks był w agonii. Zawsze przytomna Deniska posłała po księdza, pani Feliksowa napełniała mieszkanie rozdzierającemi jękami, szlochała Terka, płakał Władek — nastały męczące, na życie całe pamiętne godziny.

c. d. n.

PLACÓWKA.

Koroszczyn, majątek pp. Kuczyńskich. Pracownia haftów. Warsztaty tkackie. Wyroby. Chlewnie. Kurniki. Ogród. Dział pana Kuczyńskiego. Obory. Mleko. Zbyt. Administracya.

O kilka wiorst od Brześcia, ściśnięty tak silnie fortecznym rejonem, że aż budynki folwarczne opierają się o grunta fortów, leży majątek Koroszczyn.

Śliczna ta rezydencya o miłym, wesołym, widnym domu, otoczonym parkiem i olbrzymim ogrodem owocowym, osypana różami i sezonowemi kwiatami, należy do państwa Kuczyńskich, których umiejętną i doskonale zorganizowaną pracę społeczną i gospodarską miałam sposobność przed kilkoma tygodniami poznać.

Oddawna już wybierałam się do Koroszczyna, dokąd mnie wabiła chęć zobaczenia rezultatów pracy, tak pokrewnej tej, która stanowi całe moje umiłowanie. Nakoniec udało mi się w połowie sierpnia znaleźć dzionek wolny i upragnioną wycieczkę odbyć.

Jadąc od kolei z gościnną gospodynią, która przyjechała po mnie, mijałam ogromne tereny forteczne, hangary dla aeroplanów, całe wiorsty krecich tuneli, ogrodów, kanałów i różnych tajemniczych budynków, zdaleka tylko widocznych. Dalej ciągnęły się kilko-wiorstowe obszary plantacyi warzywnych, zwłaszcza kapusty i ogórków, które tu w olbrzymiej ilości, dzięki świetnej ziemi, są produkowane przez włościan. Nad rzeką wznosiły się sterty beczek, przeznaczonych do kwaszenia ogórków; niestety, całe te plantacye w chwili, kiedy je widziałam, zalane były wodą tak, że miejscami zaledwie czubki kapusty nad wodą było widać. Straszne ulewy, trwające bez przerwy przez kilka tygodni, spowodowały nieobliczalne straty i obróciły wniwecz znaczną część plonu, który miał utrzymać aż do nowego zbioru całą okolicę.

Po rozmokłej i rozbitej szosie dojechaliśmy do dworu, który mimo niepogody sprawiał niezmiernie miłe wrażenie.

Po chwili powitania znalazłam się w jadalni przed stołem ślicznie nakrytym bielizną utkaną i haftowaną w pracowni koroszczyńskiej — dahlie „La France“ w nizkich wazonach dopełniały harmonijnego widoku, jaki sprawia zawsze estetyczna jadalnia. Gdzie spojrzeć, wszędzie widać dbałą rękę gospodyni, która każdy zakątek umiała własną pracą ozdobić. Firanki, story pokrycia mebli, derki, serwet i biegniki, wszystko nosi piętno koroszczyńskiej pracowni.

Po obiedzie — złożonym z arcydzieł kulinarnych, przygotowanych przez staruszka kucharza, idziemy do oficyny dla obejrzenia warsztatów.

Jest to bliziutko — biały dom, winem okryty — duże bielone izby, na ścianach obrazki i dyplomy na nagrody. Na ganku cztery dziewczynki 12 i 13-letnie zwijają przędzę, z pokojów dochodzi wartki klekot warsztatów.

Jest ich 5 czy 6 — na jednym wyrabiane są te fartuszki, które w tysiącach egzemplarzy rozchodzą się po kraju; na drugim płótna na obrusy; tu znów serwetki, tam kolorowa tkanina.

Robota idzie gładko, szybko, zręcznie — odwiedziny nikogo tu od pracy nie odrywają — snać stanowią rzecz powszednią, do której wszyscy są przyzwyczajeni.

W dwóch pokojach są warsztaty, w trzecim dwie panienki haftują w krośnach efektowne portyery, z motywem pawich piór, stylizowanych w rodzaju wycinanki. Technikę mają doskonałą, haftują wprawnie i równo, śpiesząc się z robotą, przeznaczoną na trzy aż wystawy. Do Radzynia, Warszawy i Kijowa.

Na moje zapytanie, kto temi robotami zarządza, dowiaduję się, że p. Kuczyńska nie ma żadnej pomocnicy ani wyręczycielki, ale sama każdy model obmyśla i całem snuciem, nabieraniem i tkaniem kieruje.

Z pracowni wędrujemy do chlewów— przedsięwzięcie niezbyt łatwe, wobec grzęzkiego gliniastego błota, zwykłego towarzysza bogatych, urodzajnych gleb. Chlewnia p. Kuczyńskiej znana jest oddawna, jako jedna z najlepszych naszych chlewni zarodowych rasy wielkiej białej angielskiej.

Jest to długi, wysoki i widny budynek, powietrze doskonałe, znać, że czystość jest skrupulatnie przestrzegana. W klatkach mnóstwo młodzieży przygotowywanej do wysyłki (chlewnia koroszczyńska zdobyła kilkanaście nagród na wystawach moskiewskich). Maciory wspaniałe, zwłaszcza jedna miejscowego chowu i druga przed rokiem importowana z Anglii, knury imponującej wielkości i pięknych harmonijnych kształtów. Znać w tej chlewni długoletnią umiejętną pracą i bystre oko urodzonej hodowczyni.

Dalsza wędrówka wiedzie nas do kurników, gdzie drób jest wprawdzie chowany tylko na własną potrzebę, ale rasowy i doskonale utrzymany, mógłby współzawodniczyć z niejedną hodowlą zarodową — nakoniec przechodzimy do ogrodu.

Tu doprawdy nie wiadomo, co bardziej podziwiać: czy bujność ziemi, która liściom nadała taką siłę i barwę, czy umiejętność kierownictwa, ujmującego w takie karby każde drzewo, że zdają się wszystkie jak jedno, równe, kształtne, o wspaniałych, rozłożystych koronach. Wzdłuż ogrodu bukietowa aleja, z obu stron przepychem Dahlii i różnych jesiennych kwiatów bajecznie kolorowa, biegnie długą linią i opiera, o ogród warzywno-jagodowy, gdzie obok wspaniałych malin, ciągnie się ogromny łan pomidorów.

Z żalem opuszczam ten raj ziemski, ale jeszcze tyle zostało do widzenia, a czas krótki, trzeba się śpieszyć.

Do obory trzeba było dojechać, bo deszcze uczyniły drogę nie do przebycia. To już dział p. Kuczyńskiego, przepiękne, czerwno-łaciaste fryzy — rozłożyste, gładkie, lśniące, stoją długim szeregiem z powagą, świadome swej rasowości i urody. Cielęta, młodzież w różnym wieku, wspaniale utrzymana, i śliczna stawka źrebaków migają przed oczyma; niestety zmrok już zapada i nie pozwala tak się napatrzeć, jakby tego moje oczy zamiłowanej hodowczyni pragnęły.

Wracamy do domu, objeżdżając szmat pola zalanego wodą, opłakując kolosalne owsy i oziminy, pokręcone, do ziemi przybite potokami deszczu. Tymczasem przyniesiono już mleko i niezmordowana gospodyni, uzbrojona w wielki fartuch, śpieszy do mleczarni, gdzie prezyduje sama przy butelkowaniu mleka i śmietanki, które są rozkupywane detalicznie przez prywatną klientelę, przeważnie forteczną. Część mleka idzie na centryfugę, reszta z cedzidła prosto do butelek. Rachunki i książki prowadzi p. K. osobiście, jak również całą handlową administracyę mleczywem, co, nawiasem mówiąc, niemałą stanowi pracę. Tymczasem w sąsiedniej kuchni, uczenice robót, których jest 15 w internacie, jedzą kolacyę, a przed udaniem się na spoczynek, popisują się jeszcze śpiewem.

Popłynęła smętna podlaska pieśń. Pieśń doli ciężkiej, brzemiennej w takie przeciwności losu, co albo łamią — albo hartują. Takie dwory, jak Koroszczyn, takie pochodnie, jak ich właścicielka, postawił Bóg właśnie na tej placówce, aby z nich szedł ten płomień, który hartuje. Kto panią K. widział przy pracy, taką pogodną, spokojną, pewną siebie i tak niestrudzenie czynną, ten odchodzi z wiarą, że placówka jest w dobrych rękach, z których jej nikt nie wydrze.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Dzieło miłości.

„Wielka rocznica. Unia w Horodle. Zbratanie szlachty i narodów. Głos patryotki litewskiej, p. Skirmuntowej. Polakożerca p. Irin i odprawa, dana mu przez naszą prasę. Prądy naszego stulecia. Podarek ślubny hr. Sobańskiego dla głodnych w Galicyi".

„W imię Pańskie. Amen. Ku wiecznej pamięci. Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze.

Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie, gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój; łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stanu Rzeczypospolitej, wydoskonala cnoty — cnotliwych, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci".

Tak się rozpoczyna akt, którym przed pięcioma wiekami, w dniu 2 października 1413 r. (starego stylu), szlachta polska podczas Unii zawartej w Horodle połączyła się na wieki węzłami braterstwa ze szlachtą litewską. Unia Horodelska była jednym z etapów w wielkiem dziele zbratania się narodów. Szlachta polska tym aktem wiązała ze sobą rody litewskie, bojarskie na Litwie, użyczając im własnych godeł herbowych, przyrzekając uroczyście „słowem czci i przysięgą nie opuszczać ich w żadnej przeciwności lub niebezpieczeństwie, lecz pomagać w każdej okoliczności radą i czynem, wspierać przeciw wrogiemu wobec nich przedsięwzięciu", wstawiać się do Króla polskiego oraz Księcia Litewskiego, „byjak najobficiej i najszczodrzej obdarzali braci naszych Litwinów coraz większą wolnością, łaskami i dobrodziejstwami".

Serce rośnie, gdy dzisiaj czytamy takie słowa. To nie był język poetów i marzycieli. To brzmienie dokumentów urzędowych, skrzepionych pieczęcią państwa.

Możemy być dumni, że w taki sposób pradziadowie nasi dokonywali podboju serc i duchów. W dziejach to przykład wyjątkowy. Zwykle bowiem spajano części państwowe gwałtem, mieczem i żelazem, strumieniami krwi i potokami łez ludzkich.

Ale obok dumy ogarnia nas smętek i ból, żeśmy to wielkie dzieło zcementowania ludów zmarnowali — anarchią, sobkostwem, bezrządem, z którego skorzystali czychający na zgubę kraju sąsiedzi.

Dobrze czyni prasa nasza, wskrzeszając te wielkie wspomnienia w ciszy i powadze, jaka przystoi narodom, patrzącym na ruinę swej wielkiej przeszłości. Wśród głosów naszych historyków i publicystów, którzy z tego powodu nawołują do harmonii i zgody, z radością wyróżniamy pismo patryotki litewskiej, p. Konstacyi Skirmuntowej, pomieszczone w Nr. 272 „Kuryera Polskiego". Słusznie każe ona spojrzeć swym rodakom w przeszłość i zastanowić się nad korzyściami, jakie im przyniosło to pokojowe zbratanie. Unia Horodelska utwierdziła spójnię, zdobytą na polach Grunwaldu. Umocniła Polskę, zagrożoną zalewem germańskim, wciągnęła w sferę zachodniej cywilizacyi Litwę, która by utonęła inaczej „w ogromie byzantyjskiego świata". Słusznie pisze pani Skirmuntowa:

„Jeśli dziś na litewskiej ziemi wznoszą się gęsto katolickie krzyże, po kościołach brzmi pieśń litewska, a lud zachował nieskażoną dla całego rozwoju swego w przyszłości, otwartą dla zdrowego postępu, swą szlachetną i bogatą duszę — to przedewszystkiem dzięki unii.

Po dniach świetności; nastały czarne dni niedoli. Srogie losy, wraz z misyą wytrwania, przyniosły Litwie i Polsce druzgocące, zda się, dziejowe próby. Takich prób nie wytrzymują niewykształcone lub podzielone w sobie narody. Dają się otumanić fałszem, obłąkać lada złudą, za miskę soczewicy sprzedają samodzielność przyszłości swojej. Ratować je może tylko głęboka wiedza swej przeszłości, upilnowanie jej skarbów i przy zamiłowaniu postępu, wszechstronne też umiłowanie dobrych swych tradycyi.

Dlatego w tę rocznicę, która tylko dla uprzedzonych, lub nieoświeconych umysłów wśród młodej ludowej Litwy jest kamieniem obrazy, niedość jest wołać do nich: Mylicie się! Patrzycie na oblicze waszej własnej przeszłości przez szkła cudze, w oświetleniu fałszywem i wrogiem! Trzeba wołać do nich: Uczcie się, o, bracia, samodzielnie i bez uprzedzeń. Wnoście do badania historyi zamiłowanie *prawdy*, przedewszystkiem *prawdy*, a wtedy przekonacie się, jakiej ceny dla narodu naszego była unia z Polską, i jak wiele moralne jej utrzymanie pomódz nam może w dzisiejszym naszym rozwoju".

Te piękne słowa powinny trafić do serc i sumień zaślepionych litwomanów, którzy podjudzają plemienne niechęci i dyszą ślepą nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Pięknie pojmuje p. Skirmuntowa powołanie kobiety, której białe dłonie stworzone są na to, aby wszędzie siały ziarna miłości, koiły niesnaski, wydobywały akordy harmonii. Ten

wiekuiście piękny, wedle słów Göthego, pierwiastek kobiecy, niech święci swoje tryumfy, stwarzając najszlachetniejszą poezyę życia, unosząc się nad nędzami i cierpieniami świata.

Inaczej zupełnie pojmuje sprawę połączenia narodów p. Irin, korespondent „Nowego Wremieni, który chce, aby język polski w kraju naszym wygnano przemocą z życia publicznego. P. Irin widocznie nie ma elementarnego pojęcia o nowożytnej historyi, jeżeli sądzi, że siła materyalna albo napór zewnętrzny może zabić siłę moralną, że sztuczne zakazy mogą unicestwić mowę żywą, związaną z wiekowym rozkwitem cywilizacyi naszej. Słusznie też pisze „Słowo“ w Nr. 26 odpowiadając zajadłemu polakożercy:

„Język ojczysty, to nie mundur, który można zdjąć i włożyć inny. Nawet nie obyczaj, który może się zmienić.

Język ojczysty, to spuścizna najcenniejsza po wiekach przeszłych. To głos ojca i matki.

Język ojczysty, to część najistotniejsza naszego *ja* narodowego, naszej istoty. To siedlisko duszy narodowej. Kto go tępi — kaleczy, odrywa żywe ciało od organizmu. Od autorów rosyjskich może się p. Irin dowiedzieć, iż cięższej krzywdy narodowi wyrządzić nie można, jak odbierając mu język.

Tu niema ustępstw, niema zapomnienia.

Można sobie powiedzieć: jesteśmy silni, możemy dokonać gwałtu, więc go dokonywamy. Ale wtedy nie można myśleć o zbliżeniu, o porozumieniu narodu z narodem“.

Warto p. Irinowi i jemu podobnym rekinom w prasie rosyjskiej przypomnieć z tego powodu, że zamiłowanie do języka i kultury starożytnej przyczyniło się do wyzwolenia z pod tureckiego jarzma dzisiejszych Greków, chociaż oni w swoich żyłach mają bardzo mało kropel krwi odziedziczonej po staro-hellenach. W Czechach studya językowe i historyczne wyrwały naród z letargu politycznego i były początkiem dzisiejszego odrodzenia naszych pobratymców. Jedność języka i cywilizacyi wytworzyła we Włoszech ideę zjednoczenia dobrowolnego, która złączyła dawne rozbite małe państewka w jedną wielką ojczyznę.

Działacze i publicyści o zakroju p. Irina powinniby sobie uprzytomnić, że od Zachodu do Wschodu świat zaczyna się toczyć koleją nie sprzyjającą zapędom ciemiężców. Anglia pobitych Burów zamienia na przyjaciół i wiernych poddanych, dając im swobody, naprawia wiekowe krzywdy w Irlandyi; na krańcach Azyi despotyczna monarchia chińska zamienia się na rzeczpospolitą. Można mieć nadzieję, że prędzej czy później, prądy, wiejące w zaraniu naszego stulecia, stłumią zajadłość i wrzaski hakatyzmu, zniweczą zachłonność tych patryotów, którzy chcieliby tuczyć państwa pożeraniem ludów i niszczeniem najpiękniejszych zdobyczy ich cywilizacyi.

W imię bratniej miłości, pisma nasze nawołują do niesienia pomocy dla dotkniętych głodem i nędzą naszych rodaków w Galicyi, którą po wyczerpaniu ekonomicznem, wywołanem przez kryzys bałkański i pogotowie wojenne Austryi — nawiedziły klęski żywiołowe. Powodzie popsuły drogi, zatopiły pola, zniszczyły plon rolników. W chaty wiejskie wstępuje groźne widmo głodu i zabiera już śmiertelne ofiary. Wołanie o pomoc nie przebrzmiało u nas bez echa. Piękny początek ofiarności dał Feliks hr. Sobański, który z powodu zaślubin syna z hr. Zofią Kwilecką, mających się odbyć w d. 21 b. m., ofiarował 30,000 rb. na kupno kartofli dla dotkniętych powodzią rolników w Galicyi.

To jest miłość poparta czynem. Przykład ten niewątpliwie pobudzi obojętnych, zachęci współczujących. Taki podarunek ślubny, który ociera łzy niedoli polskiego ludu, jest cenniejszym, aniżeli manele i łańcuchy z urjańskich pereł uwite!

Leliwa.

Żywoty znakomitych polek.

KLEMENTYNA SOBIESKA.

Tylko trzy kobiety dostąpiły zaszczytu, że pochowano je w bazylice św. Piotra w Rzymie: hrabina Matylda, dobrodziejka Kościoła, Krystyna, królowa szwedzka, i Klementyna Sobieska. Widok jej grobowca z wizerunkiem prześlicznej pudrowanej główki wzbudził we mnie chęć poznania jej życia, które sprawia wrażenie kartki, wyciętej z romansu.

Najstarszy syn króla Jana, Jakób, mieszkał wraz z rodziną w śląskiem mieście Oławie. Przez żonę, księżniczkę neuburską, Jadwigę, był szwagrem cesarza Leopolda, króla hiszpańskiego i króla portugalskiego, córki więc jego, piękne, cnotliwe, starannie wychowane, miały prawo do świetnego zamęścia. O rękę najmłodszej z nich i najpowabniejszej, siedemnastoletniej Klementyny, córki chrzestnej Papieża Klemensa XI, ubiegał się Jakób Stuart, uważany w całej prawie katolickiej Europie za prawego króla W. Brytanii, syn króla Jakóba II. Starania swoje musiał jednak osłaniać tajemnicą, gdyż Anglia i sprzymierzona z nią Austrya były przeciwne jego małżeństwu. Swatem młodego pretendenta był Papież i z jego porady Jakób potajemnie wyprawił do Oławy zaufanego irlandczyka, Murray'a, z prośbą o rękę Klementyny.

Oboje rodzice chętnie zgodzili się na ten związek zaszczytny, a Klementyna, przejęta uwielbieniem dla młodego, nieszczęśliwego bohatera, odrazu oddała mu swoje serce. Listy dwojga narzeczonych, którzy nigdy się nie widzieli, tchną najtkliwszem uczuciem. Ponieważ Jakób nie mógł przyjechać do Oławy, na początku jesieni r. 1718 królewiczowa Sobieska wyjechała z córką do Włoch, gdzie miał się odbyć ślub młodej pary.

Pomimo najściślejszej tajemnicy, dwór wiedeński dowiedział się o celu podróży i w Insbrucku zatrzymano obie panie. Ani przełożenia ojca i ulubieńca, ani wstawienie się papieża nie zdołały przełamać oporu cesarza Leopolda, który w ten sposób wywdzięczał się Sobieskim za oswobodzenie Wiednia. Kiedy niewola królewiczowej i Klementyny przeciągała się, Jakób Stuart postanowił wykraść narzeczoną. Rodzice jej z początku nie zgadzali się na to, ustąpili jednak wobec nalegań papieża.

Ponieważ Jakób w tym czasie musiał wyjechać do Hiszpanii, porwania księżniczki podjął się zaufany jego powiernik, Wogan, irlandczyk, przybrawszy sobie do pomocy trzech ziomków, oficerów francuskich, oraz żonę jednego z nich, kapitanową Misset.

Dn. 27-go kwietnia r. 1719 wykonano śmiały i niebezpieczny zamiar. Zawierucha śnieżna dopomagała spiskowcom, albowiem straż, czuwająca zawsze przed więzieniem obydwóch Sobieskich, schroniła się w inne miejsce. O północy, śród zawiei, do czekającego na ulicy Wogana zbliżyła się szybko smukła postać kobieca, osłonięta popielatym płaszczem. Irlandczyk z radością poznał księżniczkę i w milczeniu poprowadził ją do oberży, gdzie czekała reszta towarzystwa. O drugiej w nocy, powóz zaprzężony w konie pocztowe pędził ku Weronie.

W Insbruku dopiero trzeciego dnia dowiedziano się o ucieczce księżniczki. Rozgniewany cesarz zmusił jej ojca do opuszczenia Oławy, skutkiem czego królewicz długi czas mieszkał z żoną w Częstochowie.

Skoro Klementyna stanęła w Rzymie, Papież obsypał zaszczytami swoją chrześniaczkę: wybito nawet na jej cześć medal z jej popiersiem i napisem: *Clementina, Magnae Britaniae, Franciae, Scotiae et Hiberniae Regina.* W sierpniu wrócił z Hiszpanii Jakób Stuart i oboje małżonkowie zajęli w Rzymie pałac Sant' Apostoli, odbierając zewsząd honory monarsze.

Młoda para kochała się czule, a przybycie dwóch synów — ostatnich potomków rodu Stuartów — jeszcze zacieśniło łączące ją węzły. Synowie stali się później powodem krótkiego między małżonkami nieporozumienia. Jakób, widząc, że droga do tronu jest dla niego zamknięta, chciał ułatwić ją swoim dzieciom i za poradą niektórych stronników, postanowił wychowywać synów w wyznaniu anglikańskiem. Klementyna, gorliwa katoliczka, sprzeciwiała się temu, nie mogąc zaś przełamać uporu męża, opuściła dom i przeniosła się do klasztoru Ś. Cecylii, gdzie zadziwiała wszystkich swoją pobożnością. Daremnie Jakób błagał ją, żeby powróciła, Klementyna, utwierdzana w swojem postanowieniu przez papieża, nie chciała uledz, aż wreszcie mąż ustąpił i małżonkowie pojednali się.

Wnuka Sobieskiego umarła w kwiecie wieku w r. 1735, w 34-tym roku życia i została pochowana z nadzwyczajną uroczystością w podziemiach bazyliki Ś. Piotra. W Rzymie pomimo karnawału ustały przez tydzień wszelkie zabawy; całe miasto opłakiwało młodą królowę, którą dla jej pobożności nazywano świętą.

Zofia Sokołowska.

Od wydawnictwa.

Z dniem 1 października biura galicyjskiego oddziału redakcyi i administracyi „Naszego Domu“ w Krakowie, przeniesione zostały do domu przy ul. Dunajewskiego 1.



N. 1. Kostyum z szewiotu w paski. N. 2. Kostyum z serge. N. 3 Kostyum z ratine. N. 4. Kostyum z kołnierzem szalowym. N. 5. Kostyum z angielskiego materyału. N. 6. Kostyum z aksamitnym kołnierzem.

Opisy do N-ru 42-ego.

Dajemy w dzisiejszym numerze duży wybór kostyumów czysto tailleur, palt, płaszczy i kapeluszy jesiennych.

Nr. 1. *Kostyum z szewiotu w prążki:* materyał miękki, gruby, ciepły, może być tylko na podszewce. Oryginalne zapięcie na jeden rząd guzików pętelkami. Przód żakietu trochę krótszy niż tył: spódnica gładka, w trzy bryty. Kołnierz szalowy i mankiety skunksowe, albo z lisów naturalnych, taka sama mufka.

Nr. *Kostyum z serge.* Fałdy na przodzie spódnicy, tył gładki. Żakiet z baskiną zaokrągloną; przód kamizelkowy, zapięty na dwa rzędy guzików. Kołnierz i górna część mankietów, aksamitne.

Nr. 3. *Bardzo ładny kostyum dla młodej panienki z vatine granatowego koloru.* Spódnica z gładkim przodem: bryt tylni tworzy długą, gładką tunikę. Żakiet z gładką baskiną; górna część zmarszczona przy pasie tworzy „blouson“. Jeden rząd guzików, pasek skórzany z klamrą metalową; kołnierz aksamitny lub sukienny.

Nr. 4. *Kostyum z kołnierzem szalowym;* z materyału double face w paski z wierzchu, spód w kratkę. Taki materyał jest zwykle gruby, nosi się bez podszewki. Spódnica gładka składa się z 4 brytów: na przodzie paski wzdłuż, po bokach w ukos. Żakiet zapięty na jeden rząd guzików, z przodu krótszy: boki odcięte, skośne. Długa bagetka haftowana od kołnierza do pasa. Kołnierz szalowy i mankiety w kratkę.

Nr. 5. *Kostyum z angielskiego materyału.* Spódnica w trzy bryty, gładka. Żakiet

ŻAKIETY I PŁASZCZE JESIENNE.



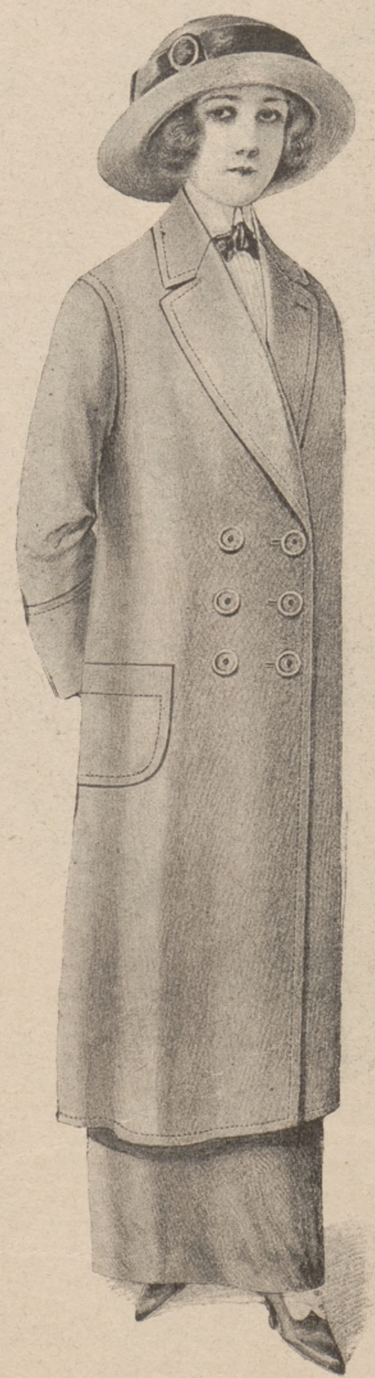
N. 15 Żakiet pluszowy.



N. 16. Żakiet aksamitny.



N. 7. Długi płaszcz gronostajowy.



N. 8. Palto pół-długie z covert-coat.



N. 9. Palto z kołnierzem futrzanym.



N. 10. Długi płaszcz pluszowy.



N. 11. Płaszcz z „tissu d'Ecosse. N. 12. Płaszcz do samochodu. N. 13. Płaszcz double face. N. 14. Płaszcz podróżny.



N. 2 Toczek aksamitny.



N. 3. Kapelusz okrągły.



N. 4. Kapelusz aksamitny.



N. 5. Toczek z bronzowego aksamitu.



N. 6. Kapelusz biały z czarną kokardą aksamitną.

od boków i z tyłu zmarszczony, wszyty w baskinę gładką. Przód gładki, jeden rząd guzików z tego samego materyału. Duży kołnierz i mankiety z materyału, z wierzchu aksamit.

Nr. 6. *Kostyum z aksamitnym kołnierzem.* Kostyum ten nieco strojniejszy z grubego kortu. Wszystkie szwy zastebnowane, tworzą całą ozdobę. Przód z bokami „en forme" z jednego kawałka. Przy żakiecie przód i boki z jednego kawałka tworzą obramowanie. Druga część przodu od ramion. Guziki i kołnierz aksamitne.

Nr. 7. *Długi płaszcz gronostajowy,* miękki, udrapowany, z przodu zapięty na guzik przy motywie pasmateryjnym. Rękawy kimonowe, długie. Kołnierz szalowy, mankiety, mufka sobolowe.

Taki płaszcz ogromnie kosztowny, ale można go zrobić z pluszu, z aksamitu, ubrać tańszym futrem.

Nr. 8. *Palto pół długie, wygodne do podróży:* zapięty na dwa rzędy guzików rogowych: dwie duże kieszenie po bokach. Duży kołnierz.

Nr. 9. *Palto z futrzanym kołnierzem,* z grubego materyału; zapięty na jeden rząd guzików: duże kieszenie: rękawy i boczki z jednego kawałka; kołnierz i mankiety futrzane.

Nr. 10. *Długi piękny płaszcz pluszowy lub aksamitny ciemno-granatowego koloru.* Kołnierz i mankiety z białego lisa.

Nr. 11. *Długi płaszcz z tissu d'Ecosse"*, jest to szeroki, ciepły, gruby materyał. Przód zapięty z boku na jeden rząd guzików tworzy etolę; duże kieszenie. Kaptur jedwabny, zmarszczony, zaszyty pod kołnierzem, przytrzymany dużemi guzikami.

Nr. 12. *Płaszcz do samochodu, z ratine;* przód wązki i górna część z jednego kawałka, trochę niżej pasa zmarszczony, wszyty do długiej gładkiej baskiny. Rękaw i ramionczko z jednego kawałka. Duży kołnierz, wyłogi przy rękawach.

Nr. 13. *Płaszcz z materyału double face:* zapięty na dwa rzędy guzików. Szalowy kołnierz, mankiety, guziki z materyału ze strony nie kratkowanej.

Nr. 14. *Płaszcz podróżny z „noppé":* Duże podwójne wyłogi, duże kieszenie. Kołnierz, mankiety bobrowe.

Nr. 15. Krótkie żakiety są też bardzo noszone; mają wygląd elegantszy i są wygodniejsze do chodzenia po mieście, aniżeli długie płaszcze, które się nadają lepiej do jazdy i do podróży. Żakiet Nr. 15 jest bardzo strojny: z czarnego lub bronzowego aksamitu „loutre". Duża pasmaterya tworzy pasek; górna część żakietu zmarszczona w pasie, baskina gładka, brzegi zakończone pasmanteryą; taka sama pasmanterya przy rękawach u dołu trochę zmarszczonych. Guziki pasmanteryjne. Duży szalowy kołnierz z białego lisa.

Nr. 16. *Żakiet aksamitny lub kortowy,* przybrany taśmami jedwabnemi. Kołnierz i mankiety futrzane.

Kapelusze.

Nr. 1. Okrągły futrzany, jeden bok dość wysoko podwinięty, udrapowanie i duża egreta z jedwabiu.

Nr. 2. Mały toczek, bardzo przylegający do głowy, głęboko nasunięty: udrapowanie z mory: wysoka egreta z przodu.

Nr. 3. Kapelusz aksamitny, niebieskiego koloru: pióra naokoło rondka, duża egreta z tyłu.

Nr. 4. Kapelusz czarny aksamitny, główka miękka; duża kokarda z tyłu.

Nr. 5. Toczek z bronzowego aksamitu, z przodu bardzo duża i wysoka kokarda morowa.

Nr. 6. Kapelusz biały filcowy z rondkiem, trochę odwiniętym. Duża kokarda z przodu i udrapowanie naokoło główki z czarnego aksamitu.



N. 1. Haft do bluzki.



Roboty ręczne.

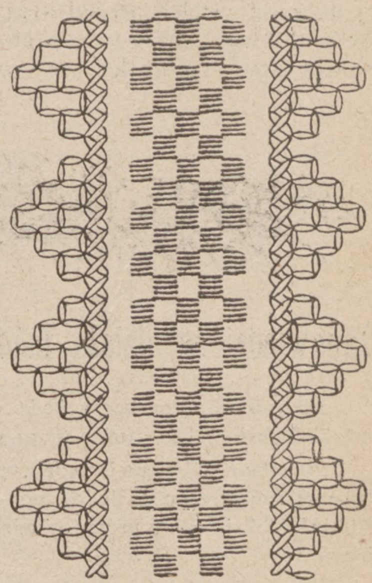
Nr. 1. Haft do bluzki. Dużo sukien i bluzek haftuje się bardzo jaskrawemi kolorami, które prędko męczą. Czytelniczki nasze rade będą znaleźć w dzisiejszym numerze rysunek haftu, naturalnej wielkości, spokojny pod względem koloru, bo tylko biały z czarnym i łatwy do wykonania. Nadaje się do karczku, kołnierza, mankietów i przodu. Listki i kółka haftuje się atłaskiem, czarnym jedwabiem: środki i gałązki białym.

Nr. 2. Sukienka dziecinna z haftem. Szlak bardzo łatwy; mogą wykonać go i dziewczynki małe, na kanwie. Kolory dowolne: na białej krepie bawełnianej ładnie by wyglądał haft bawełną niebieską „bleu lin"; albo zielony z czarnem: na ciemnem tle jasne kolory.

Nr. 3 i 4. Stora i zazdrostka z tiulu. Lekko i ładnie wygląda zazdrostka z tiulu



N. 5. Gwiazda do story.



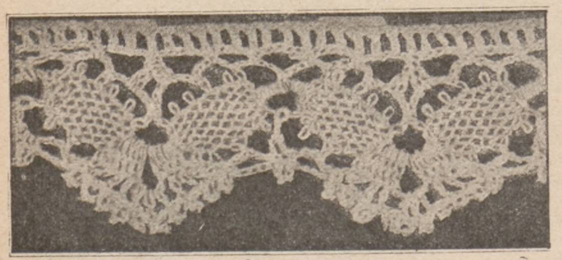
N. 2. Sukienka dziecinna z haftem.

i dopasowana do niej stora. Te ostatnie rzadko kiedy są tak wypracowane jak zazdrostka, brise - bise; nie służą one do zasłonięcia okien od słońca i światła, ale jako ozdoba zwieszająca się tylko do połowy okna, do tego miejsca gdzie się zazdrostka zaczyna. Robota łatwa i, w porównaniu z haftem, prędko się robi. Do story kraje się trzy pasy od 38 do 40 c. szerokie (zależy naturalnie od szerokości okna). Pasy mają wzdłuż 135 cent. po bokach, 143 w środku; w stosunku do tej miary krają się zęby. U góry robi się obręb przyszyty na maszynie, na dwa centymetry. Koronkę i wstawkę przyszywa się okrętką.

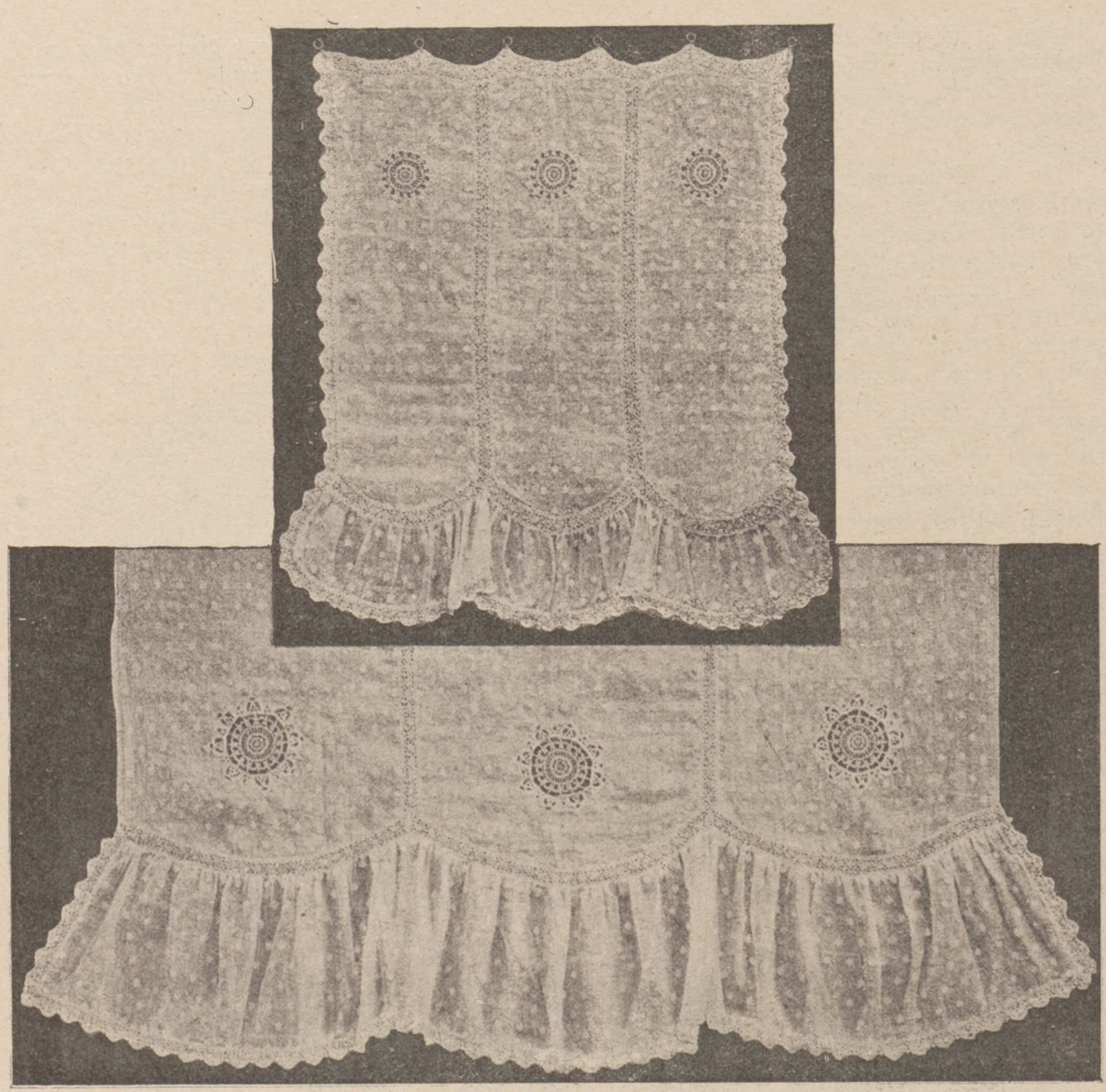
Do pasów może służyć tiul gruby grecki, albo tiul w kropki, w gwiazdki, lub tak zwany „point d'esprit" ale gruby.

Falbana obszyta koronką Nr. 6, kraje się prosto 25 c. szerokości na 2 metry długości.

Gwiazdy Nr. 5, robią się szydełkiem, cienkim kordonkiem Nr. 80 albo 90. Po skończeniu gwiazdy, przyfastrygowuje się, ją na ceratce lub papierze, lewą stroną do góry:



N. 6. Koronka.



N. 3—4. Brise bise (zadrostki).

Tak przygotowaną gwiazdę przyszywa się na środku pasa story, w tej odległości od wstawki, aby boki i dół naokoło gwiazdy były w równej odległości od jej środka. Wstawkę i koronkę robi się szydełkiem z tasiemeczką często na ten cel używaną. Zazdrostka jest tak jak stora w pasy: każden pas ma 20 cent. szerokości, 55 c. długości po bokach, 60 c. w środku gdzie ząb. Falbana ma 13 cent. szerokości i 112 długości. Zeszywa się tak samo jak storę, z tą różnicą, że gwiazdy są mniejsze.

Gwiazda Nr. 5 jest wielkości naturalnej do zazdrostek. Przed krajaniem pasów trzeba dobrze zmierzyć szerokość okna; obliczyć szwy i szerokość wstawki.

J. Garbińska.

Odpowiedzi w dziale mód i robót.

Pani B. St. Pończochy będą wysłane 15 ponieważ nie było całego tuzina gotowych.

Anuchnie. Najlepiej będzie porozumieć się z magazynami przemysłu ludowego, dokładniej mogę objaśnić listownie; proszę o adres z marką na odpowiedź.

ryałów bawełnianych, przeznaczył swoje śliczne magazyny na 1-szem piętrze.

Duży zapas pięknych *materyałów kościelnych* powinien zwrócić uwagę osób specyalnie zajmujących się wyrabianiem kościelnych szat. A chustki i pledy nęcą swą miękkością i obiecują zabezpieczenie od chłodów. Słowem, wielki magazyn p. Edmunda Makowskiego (Mazowiecka 20) zapewnia wybór wielki, cenę przystosowaną do każdej możności. A już niezawodnie gwarantuje jedno, mianowicie to, że cokolwiek się kupi u p. Makowskiego, będzie doskonałe jako materyał, a zawsze piękne i estetyczne. Każda tualeta wypadnie dobrze, bo sumienna rada, uprzejmość i cierpliwość, nie mająca miary, a będąca cechą tego magazynu, dopóty szuka kombinacyi wśród setek sztuk, aż znajdzie tualetę piękną dla swej klientki.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

— Cencino zaś poprosił o urlop i pojechał do Varese.

— Fania! — szepnął Roero — Fania, tak roztropna i przezorna, tak dbająca o szacunek ludzki, o swoje wpływy, o swój mały dwór, o swoje stanowisko w świecie!... I dla kogo? I po co?...

— Dla owocu zakazanego.

— Nie byłeś pan u Arcoleich przez dziesięć dni. To zaniepokoiło męża, zaczął patrzeć uważniej na to, co się dzieje, i zrobił awanturę. Szkoda!

— Ależ ja przestałem bywać, gdyż czułem się obrażony — usprawiedliwia się Roero. — Pamiętacie, panowie, jak zostałem przyjęty u Arcoleich nazajutrz po tym nieszczęśliwym pojedynku?

Obaj wyciągają do niego ręce, jakby przepraszali go za państwa Arcolei. Roero ściska wyciągnięte prawice.

— A więc don Juliusz pojechał do Kairu?

— Bynajmniej! Jest w Salsomaggiore. To była nasza rada. Za kilka miesięcy ludzie zapomną, donna Stefania przyjdzie do rozumu, a porucznikowi sprzykrzy się... Varese. Tymczasem i my musimy zniknąć, gdyż te ciągłe pytania i uwagi stanęły nam kością w gardle.

— Za kilka miesięcy wszystko ucichnie, a przecież donna Stefania nie będzie siedziała przez całe życie w Borgoprimo.

— W takim razie, to niepospolita kobieta.

— A przytem bardzo piękna.

Obaj westchnęli; zawtórował im Roero.

— Jestem pewny, że to był tylko un coup de tête.

Każdy z trzech wielbicieli nie traci nadziei, że potem, skoro skończy się epizod z młodziutkim oficerkiem, Fania będzie łaskawsza i przystępniejsza. Otucha w nich wstępuje i dzięki temu ton rozmowy staje się coraz serdeczniejszy: kiedy Roero odprowadza do powozu margrabiego i hrabiego, wszyscy trzej mówią sobie „ty“.

Poeta wraca do domu, śmiejąc się z przymusem.

— Biedacy! Lękają się śmieszności i dlatego uciekają! Ja zato wyszedłem z tej sprawy z tryumfem: sam ją rzuciłem. Olivieri miał słuszność. To prawdziwy przyjaciel!

Pragnie uściskać mu rękę i idzie do niego.

— Razem pójdziemy na obiad. Opowiem mu wszystko: uśmiejemy się dowoli!

Adwokata niema, pojechał do Rzymu. Roero postanowił być w dobrym humorze i z uśmiechem dąży do restauracyi, gdzie w tej chwili jest największa ciżba ludzi. Zobaczywszy kilku przyjaciół, przysiada się do ich stolika, śmieje się na całe gardło i rozprawia niezwykle głośno.

— Dwa tuziny ostryg! — rozkazuje garsonowi — mam olbrzymi apetyt.

Nie mógłbym dziś obiadować w domu; potrzebuje gwaru, światła, towarzystwa, chce się ogłuszyć, zabawić... zapomnieć.

Po ostrygach każe podawać sobie najdziwaczniejsze potrawy i obficie zakrapia je winem, nic mu jednak nie smakuje.

— To dziwne, że nikt nie wspomina o donnie Stefanii — myśli — taki skandal! Może wyobrażają sobie, że jestem zrozpaczony? Tymczasem przeciwnie, nigdy nie czułem się tak szczęśliwy.

Roero uściskałby chętnie margrabiego Estense, hrabiego Faraggiolę i nawet oficerka gołowąsa! Zdusiłby tylko jednego; męża.

— Nie wolno być takiem bydlęciem!

Nigdy jeszcze nie widziano poety tak hałaśliwie wesołego; wzbudza to podejrzenie, przyjaciele ukradkiem dają sobie znaki i nikt nie wymawia nazwiska Arcolei.

— Wypijmy butelkę szampana — mówi Roero.

— I owszem, za zdrowie *Aryadny!*

— Precz z *Aryadną* i ze wszystkiemi kobietami sztuki spółczesnej! To istne gęsi. Jedno tylko mię zadziwia, że począwszy od Arystofanesa, do Moliera i naszych czasów żaden komedyopisarz nie potrafił stworzyć typu męża, jakich spotyka się na świecie; zarazem pociesznego i tragicznego.

Do stolika zbliżyła się piękna ruda kwiaciarka. Roero, zazwyczaj bardzo przyzwoity i powściągliwy, zachwyca się nią głośno, obejmuje ją, kupuje kwiaty dla siebie i dla wszystkich przyjaciół i na pożegnanie daje jej bilet stulirowy.

Nawet przy kieliszku szampana języki się nie rozwiązują. Drażni to Roera, sam więc zaczyna.

— Czy wiecie, że Estense i Faraggiola pojechali do Montecarlo? Byłem obecny przy ich wyjeździe.

Milczenie. Rozmowa się nie klei.

Roero czuje, że dusi się w sali restauracyjnej, wychodzi więc śpiesznie i idzie do teatru, ale i tam nie może wytrzymać, wstępuje z kolei do klubu, siada do gry, ciągle wszystkim zaprzecza, wyraźnie szuka kłótni, ale nie może znaleźć powodu: wszyscy mu ustępują, przyznają słuszność i patrzą na niego tak dziwnie...

— Czy to ma oznaczać spółczucie? — myśli poeta — ach! kretyni!

Śmieje się coraz głośniej, gwiżdże, ma ciągłe pragnienie i wreszcie wraca do domu o czwartej rano bez kapelusza, w rozpiętem palcie, nie czując przenikliwego zimna. W głowie mu się mąci, w uszach szumi, przed oczyma latają płatki.

Ostry chłód go wytrzeźwia.

— Co ja zrobiłem? — myśli z przerażeniem — co ja powiedziałem?

Nic nie może sobie przypomnieć.

— Chciałem się ogłuszyć i piłem zawiele... Gadałem, jak nakręcony, ale co? nie pamiętam... Może mi się co wymknęło?... Jeżeli wspomniałem o niej, jestem nędznikiem.

Dochodząc do swego mieszkania, staje, jak wryty.

— Co to jest? Co to znaczy?

W całym domu jest ciemno, tylko u niego się świeci. Przejęty niepokojem, przyśpiesza kroku, wpada do przedpokoju i z początku nie poznaje osoby, która wychodzi naprzeciw niego.

— To ja, panie Franciszku.

Widzi przed sobą pannę Eugenię w czarnej sukni, świeżą, jak róża.

— Lulu zachorowała wieczorem, posłano po mnie. Założyłam termometr i widząc, że gorączka jest bardzo silna, posłałam po lekarza. Zapisał chininę. Lulu ciągle wołała pana i tatusia. „Nie chcę pojutrze, niech zaraz przyjdzie!“ Potem uspokoiła się i od dwóch godzin śpi, jak aniołek. Nie dowierzam Ludwice, jest za młoda, zostałam więc przy małej.

— Pani musi być bardzo zmęczona?

— Oh! nie, cóż znaczy jedna noc? — panna Eugenia uśmiecha się, ale oczy jej przyćmiewa cień smutku.—Lekarz obiecał przyjść rano, posiedzę więc przy Lulu i jeżeli nie będzie gorzej, pójdę do domu. Niech się pan położy; ja będę czuwała, wzięłam nawet książkę do czytania.

Roero, nie zdejmując paltota, rzuca się na kanapę.

— Niech pan idzie do łóżka, niema żadnego powodu do obawy — uspokaja go panna Eugenia. — Lekarz zapewniał, że to przelotna gorączka, częsta teraz u dzieci... Proszę się położyć, wygląda pan bardzo źle.

Bierze go za puls i dotyka czoła, obchodząc się z nim, jak z synem.

Roero jest blady, ma oczy nieprzytomne i włosy zwichrzone.

— Szukałem Olivieri'ego... nie znalazłem go, poszedłem więc na obiad... do restauracyi....

— Pan Olivieri pojechał do Rzymu w ważnej sprawie. Wczoraj był u mnie się pożegnać.

— Był u pani?... Dlaczego nie przyszedł także do mnie?

— Chciał, ale... nie śmiał... Powiedział mi: „Franciszek nie ma już do mnie zaufania; widzę, że mię unika“.

Panna Eugenia uśmiecha się figlarnie, a Franciszkowi zdaje się, że czyta w jej oczach imię Stefanii.

— I pani temu wierzy? — woła groźnie, zrywając się.

Dusi go gniew, żal i zazdrość.

— Dlaczego pani się śmieje? — wybucha — i Olivieri szydzi ze mnie! Jestem pośmiewiskiem całego świata! I pani uważa mię za głupca, za nędznika!

— Na miłość Boską! panie Franciszku, nie krzycz tak głośno! Możesz obudzić Lulu — prosi przerażona panna Eugenia i zasuwa portyery u drzwi, za któremi śpi mała chora.

Ale Roero stracił zupełnie panowanie nad sobą, biega po pokoju, jak szalony, przewraca krzesła i ciska wszystko, co mu wpadnie w rękę.

— Będę krzyczał, bo mi się tak podoba! Jestem panem w moim domu!... Musi mi pani powiedzieć, dlaczego się śmiałaś? Co powiedział ci Olivieri? Czy był szczery przynajmniej? Czy wyznał ci, że i on kochał się szalenie w tej kobiecie? Tak, szalenie!... I on także stracił głowę, jak ja! Nie ja sam jestem ośmieszony, ogłupiały...

Łzy przerywają mu głos i z rozdzierającem łkaniem rzuca się twarzą na kanapę.

(d. c. n.).

Wskazówki hygieniczne.

Walka ze szkarlatyną. Jama ustna. Płukanie. Czystość ciała. Zmiana ubrania.

Mimo, że wyczerpujący artykuł o szkarlatynie Dr. Biehlerowej dokładnie poinformował Szanowne Czytelniczki o istocie tej choroby i środkach walki z nią, chcę jeszcze w paru słowach wrócić do tego tematu.

Wrotami, przez które wtarga szkarlatyna do organizmu, jest gardło: tu w tkance lymfatycznej, zawsze do wszelkich zakażeń bardzo podatnej, pełnej zagłębień, w migdałach umiejscowiają się chętnie bakterye, rozchodząc się po całem ciele.

Okres utajony choroby czyli wylęgania trwa od 2 do 14 dni i może być mało dostrzegalny: utrata apetytu i humoru, ból gardła i głowy, senność, dreszcze, stan podgorączkowy.

Wybuch choroby najczęściej jest alarmujący: silna gorączka, wymioty, może być zemdlenie, a u małych dzieci konwulsye, i zawsze ból gardła silny.

Na drugi dzień, czasem później, pojawia się drobna, a gęsta szkarłatna wysypka na ciele; jednak może być nieznaczna, lub nie być wcale. Są bowiem różne formy szkarlatyny: bardzo słabe i bardzo ciężkie, bardzo łatwe do rozpoznania i bardzo nietypowe.

Dla nas głównie to jest ważne, że w każdym okresie i przebiegu choroba ta jest ogromnie zaraźliwą, a największej w chwili łuszczenia się skóry, pod koniec choroby.

Łuski owe, pełne bakteryi, unoszą się w powietrzu, opadają na ubranie i przedmioty, a wdychane z powietrzem, osiadają w gardle. Tam, gdy znajdą dla siebie sprzyjające podłoże (a będzie to w przypadku już istnienia tam innych chorobotwórczych bakteryi, w nieczystem utrzymaniu jamy ustnej, próchnicy zębów ect.), rozpoczynają dzieło niszczenia.

Z tego wynika na 1-szym planie walki ze szkarlatyną w znaczeniu zapobiegawczem *hygiena jamy ustnej.*

Gdy w zwykłym czasie wystarcza płukanie wodą zwyczajną lub miętową, to w czasie epidemii należy do wody dodać środek, zabijający bakterye w jamie ustnej.

Gorąco zalecałabym chinozol do płukania gardła 3 razy dziennie w celu ochronnym: rano, po przyjściu ze szkoły i przed spoczynkiem. Pastylkę chinozolu rozpuścić w szklance wody przegotowanej; roztwór ten zlać do czystej butelki i używać za każdym razem 25 kropli na szklankę wody do płukania gardła; równie dobrem jest płukanie wodą utlenioną, kwasem bornym i jodyną (10 kropli na szklankę wody).

Dużą rolę także gra utrzymanie w czystości rąk i całego ciała.

Paznogcie, dość krótko obcięte, szczotką powinny być czyszczone (za paznogciami całe gniazda bakteryi w brudzie się gnieżdżą).

Po przyjściu ze szkoły zalecałabym obowiązkowo zmienić ubranie szkolne na domowe, umyć ręce, twarz i wypłukać jak wyżej usta i gardło. Ubranie szkolne powinno być na powietrzu codzień dokładnie oczyszczone.

Nie całować się w szkole z dziećmi.

Myć ręce przed każdem jedzeniem.

Kąpać się i myć głowę raz na tydzień.

Najlżejszy ból gardła starannie leczyć.

Nie kupować używanych książek i nie brać ich z czytelni.

Nie posyłać dzieci do aptek i sklepików, do telefonów w obcych lokalach.

Pilnować czystości i zdrowego źródła pokarmów, zwłaszcza mleka, które zawsze gotować, i owoców, które płukać w kilku wodach należy.

Rodzice, posyłając dzieci zdrowe do szkół, gdy choroba zakaźna jest w ich mieszkaniu, są surowo odpowiedzialni przed społeczeństwem za szkodę publiczną, jaką czynią przez swą ciemnotę i brak etyki. *D-r. J. Śmiarowska.*

Jak przygotować drób na wystawę.

Termin warszawskiej wystawy drobiu zbliża się, czas już pomyśleć o tem, co trzeba robić na to, by nasz dochówek jak najlepiej się zaprezentował. W roku zeszłym na I, jakby próbnym, pokazie, brak nam jeszcze było doświadczenia i znajomości rzeczy, ale sądzimy, które oceniały wartość nadesłanych okazów, nie były bardzo surowe i pragnąc zachęcić dostawczynie, nagrodziły prawie wszystkie sztuki nadesłane, a że się tak bardzo często na wystawach dzieje, więc zapanowało przekonanie, że byle cokolwiek posłać — nagroda powinna być udzieloną. Czy to jednak sprawiedliwe? Mojem zdaniem nie. Powinnyśmy pracować i ulepszać nasze hodowle, *aby nagroda oczekiwana była naprawdę zasłużoną.*

W tym roku sądzić okazy będzie znakomity hodowca, anglik, znający się doskonale na rzeczy i napewno udzieli nagród według zasługi. Ta wiadomość powinna nas pobudzić do bardzo starannego wyboru i przygotowania drobiu na wystawę, powinna też zachęcić tembardziej do przysłania go, chociażby to nawet pewne koszta miało pociągnąć za sobą, choćby dlatego, żeby się przekonać, co naprawdę warta jest nasza praca. A więc przedewszystkiem zróbmy dobry wybór.

W tym celu trzeba jaknajstaranniej każdą sztukę obejrzeć (boć p. Zindler, kontrolerka gniazd, nie wszędzie zdąży pojechać). Trzeba zwrócić uwagę na kolor nóg, dzioba, płatków usznych, pierza i to nietylko z wierzchu, ale i po rozgarnięciu do samej skóry, na pióra w skrzydłach i ogonie, dalej na kształt ogólny i poszczególnie głowę, nogi i kość piersiową (skrzywiona albo złamana jest wykluczona). Orpingtony z żółtemi nogami nie białemi, zielononóżki z jasną nogą, minorki z małemi grzebieniami i białemi piórkami. Wyandotty z pojedyńczym grzebieniem, czarnemi piórkami albo żółtawem upierzeniem są również wykluczone. Zbadawszy drób szczegółowo, trzeba zwrócić uwagę na to, czy kury nie mają wapniaka na nogach, to jest pasożytów, występujących pod postacią skorup wapiennych. Gdyby były, trzeba je stanowczo usunąć, bo takie kury nie będą przyjęte na wystawę. Trzeba zatem wysmarować nogi *szarem mydłem,* na drugi dzień obmyć ostrą szczotką; na noc posmarować naftą zmieszaną z szmalcem. Po tygodniu kredliną z szmalcem, a gdyby nogi jeszcze nie były czyste, powtarzać to raz na tydzień, aż do zupełnego oczyszczenia.

Wrazie gdyby drób miał wszy lub pierzele, t. j. pasożyty, wgryzające się w pióra, które wtedy wypadają, należałoby miejsca chore również naftą z szmalcem wysmarować, a pod skrzydła podsypać trochę mocnego proszku perskiego. Chcąc, żeby drób prędko porósł pierzem i miał piękne, lśniące pióra, zdaje się 2 razy na tydzień trochę siemienia lnianego gotowanego, zmieszanego z zieloną paszą i ziemniakami, owies lub poślednią pszenicę i mleko zsiadłe albo twarog.

Chcąc, żeby minorki miały duże, czerwone i mocne grzebienie, które się na wystawie ładnie prezentują, daje się trochę odpadków mięsnych, żyłek lub innych poślednich kawałków, licząc najwyżej 1/4 funt. na 10 sztuk po 2 lub 3 razy na dzień. Pędraki albo mączne robaki mogą zastąpić mięso.

Białe wyandotyy, chowane w miejscowościach błotnistych lub torfiastych, miewają czasem brudne zapierzenie. W takim razie, trzeba je umyć w wilię wysłania w miękkiej ciepłej wodzie, nacierając dobrze mydłem, poczem prędko płócze się w wodzie lekko ufarbkowanej, wyciera i suszy w klatce przed ogniem. Tak wykąpane, mają śliczną, śnieżną białość.

Wysyłać na wystawę najlepiej w lekkiej klatce koszykowej, wyszytej płótnem, albo drewnianej (w sklepach spożywczych można kupić paki z cienkich suchych deseczek po 40 groszy, i z takiej paki robi się doskonałą klatkę podróżną). Wielkość musi być ściśle zastosowana do ilości i wielkości drobiu wysyłanego; trzeba uważać, żeby się mógł swobodnie ruszać, ale nie chodzić. Do paki przykleja się kartkę z adresem: *Warszawa Towarzystwo Ziemianek, ul. Kopernika 14. Wysyłka pośpiesznym frachtem ,kwit przy towarze.* Z poblizkich stacyi można wysyłać za kwitem bagażowym, z dalszych wypadłoby to za drogo. Na drugiej kartce, pomieszczonej z boku, powinno być nazwisko osoby wysyłającej i rasa drobiu. Do klatki przybija się woreczek z ziarnem i małe drewniane korytko na wodę przednia jej ściana powinna być ze szczebli, przez które drób może głowę przesunąć. W ten sposób wyekspedyowane dojdą doskonale , choćby nawet miały daleką podróż odbyć.

Duże grzebienie i nogi powinny być na drogę tłuszczem wysmarowane, zwłaszcza wrazie, gdyby przymrozki groziły. Wreszcie, kto prowadzi kontrolę nieśności, rachunki, powinien koniecznie dołączyć je, jako dowód rozważnej i celowej pracy. Wszystkie te drobne szczegóły wydają się narazie kłopotliwemi do wykonania, ale w rzeczywistości nie są wcale trudne, a wpływają zarówno na dobry wygląd drobiu, jak i na pewność pomyślnej podróży. Jest to bardzo ważne, bo nie powinnyśmy przecież posyłać tylko tych sztuk, które chcemy sprzedać, ale przedewszystkiem najpiękniejsze oka-

zy, które mamy dla siebie do hodowli zatrzymać. Pamiętajmy, że celem głównym wystaw jest nie handel a *podniesienie hodowli drobiu w kraju* i że piękny doborowy okaz, to skarb, którego się zamiłowany i mądry hodowca za nic nie pozbędzie. Wystawa musi nas nauczyć patrzeć w przyszłość i być dumnemi z tego, czego zabiegliwą pracą dosięgamy.

Mam nadzieję, że te uwagi otworzą niejednej gospodyni oczy na znaczenie jej pracy, pobudzą zamiłowanie i szlachetną ambicyę i zachęcą do współzawodnictwa bez względu na to, czy nagroda za to przyjdzie zaraz, czy dopiero za parę lat. Życzę tego całem sercem.

M. Karczewska.

Koronka irlandzka.

Nakładem Tow. Akc. Wydawn. „Świat" wyszły dwa zeszyty, obejmujące *Kurs Koronki Irlandzkiej.*

Pierwszy zeszyt zawiera *Kurs Całkowity Koronki Irlandzkiej Szydełkowej* i obejmuje 30 ilustracyi w tekście. Tak, że ktoś zupełnie nie znający tej roboty, może według rycin, poczynając od pierwszego oczka, dojść do umiejętności zrobienia całej koronki.

Drugi zeszyt zawiera: *Wzory do Koronki Irlandzkiej Szydełkowej* i ma w tekście 42 ilustracye, bardzo pięknych, urozmaiconych i bogatych wzorów do Koronki Irlandzkiej.

Zeszyt pojedyńczy na miejscu w Warszawie kosztuje 60 kop., z przesyłką na prowincyę 80 kop. Za zaliczeniem pocztowem 85 kop. Czytelniczkom naszym polecamy Wydawnictwo, które jest dla ułatwienia im pracy — podjęte.

Wystawa drobiu w Warszawie.

Pani Pederewska z Morges w Szwajcaryi nadsyła ze swych wspaniałych kurników 36 okazów. Będą sławne *Ziemowitki*, któremi się szczyci hodowczyni, i różne pyszne kury i koguty niebywałej piękności.

Nadzwyczajne deklarowane są okazy królików oraz gołębi. Wystawa drobiu zapowiada się świetnie, a deklaracye napływają licznie.

m.

Skrzynka do listów.

P. Ewa Jakuszowa prosi za pośrednictwem *Naszego Domu* o adres p. Maryi Zarembianki, która w Nr. 39, pisma podała pytanie 86, z działu gospodarstwa wiejskiego.

Ponieważ adresu tego nie mamy w Redakcyi, prosimy p. M. Zarembiankę o przesłanie go dla szybszego załatwienia sprawy wprost do p. E. J.

Adre: p. Ewa Jakuszowa, p. Iwangród, w Demblinie.

Do Szanownych Czytelniczek.

Tyle dowodów uznania i życzliwości doznajemy od Szanownych naszych Abonentek, tyle zawsze zapewnień gotowości w rozpowszechnianiu naszego pisma, że dziś pragniemy skorzystać z okazywanej nam dotąd dobroci. I dlatego prosimy wszystkie Szanowne Czytelniczki, aby zechciały łaskawie nadesłać nam *dokładne* adresy tych domów z pośród swoich znajomych, które dotąd naszego pisma nie odbierają, a dla których jego treść i hasła naczelne nie są obojętne.

My, wzamian poślemy nasze prospekty według łaskawych wskazań, o które prosimy jak najrychlej, i rozszerzy się tym sposobem koło Czytelniczek, a powiększy niezawodnie koło kobiet, które łączyć będzie jedna myśl i jedne kierować będą ideały: *wspólnej pracy dla dobra nad wszystko miłowanego kraju.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Odpowiedź dla p. Jadwigi. Objawy, o których Sz. Pani pisze, wskazują, że dziecko jest głodne — stąd wniosek, że należałoby je dokarmiać. Rzeczywiście, przedwczesne dokarmianie pożądanem nie jest, niekiedy jednak zmuszają do tego warunki — (stan matki lub dziecka) — nie radzilibyśmy jednak dokarmiania; bez porady lekarzy zwracamy również uwagę i na to, że powrót niektórych czynności fizyologicznych u kobiety karmiącej wpływa ujemnie na wartość pokarmu i że wskutek zmniejszenia jego wartości trzeba dokarmiać dziecko, któremu wtedy zaczyna wagi ubywać.

Co się tyczy lekarstw, to tych na odległość nawet lekarz przepisać nie może — wstrzymujemy się przeto od wszelkich w tym względzie wskazówek. Książka Dr. Biehlerowej przeznaczona jest dla dzieci zdrowych, rozwijających się prawidłowo; dzieci, które z jakichkolwiek przyczyn źle trawią musi *obejrzeć* lekarz.

Młoda pracowniczka znajdzie kursy dla ochroniarek u p. Weryho-Radziwiłłowiczowej, poczta Milanówek dr. Warsz. Wied. w Kazimierówce, lub u p. Jadwigi Chrząszczewskiej, Jerozolimska 21 w Warszawie.

P. Ewelinie list wysłany poste-restante, według życzenia.

P. Bednar... Następujące zakłady w Krakowie: Liceum p. Kaplińskiej, Gołębia 5. Gimnazyum p. Strażyńskiej, Franciszkańska 1. O bliższe informacye zwrócić się Sz. Pani zechce do naszej przedstawicielki pisma na Galicyę, p. Kamilli Chołoniewskiej, Dunajewskiego 1.

Prenumeratorce z Opatowa. Te same fasony napewno znajdzie Sz. Pani w magazynie p. J. Judyckiej w Opatowie, bo ona także sprowadza i z Warszawy.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. „*Tlenol*" jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Matce polecić możemy stancyę p. Mizerskiej. Wspólna 79 m. 25. Za czystość, zdrowe jedzenie i uczciwą opiekę ręczyć możemy.

P. Krystyna Lipk. Książka *Nasz Dom* wysłana. Prenumerata kwartalna pisma na prowincyi wynosi 1 rb. 50 kop., z przesyłką 6 rb. rocznie.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

On i Ona. Na pierwsze pytanie nie znajdujemy rady. *Precioza* usuwa plamy żółte, piegi, opaleniznę, ale dla szybszego rezultatu trzeba po nasmarowaniu zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.* Papier ten nie ma własności wybielających, lecz poprostu bieli, jak każdy puder. — *Abarid* cerę konserwuje wspaniale, lecz musi być używany, stale jakkolwiek w bardzo małej ilości. Brwi pociemni *Excelsior do brwi* trwale, ale trzeba go przez kilkanaście dni stosować codziennie, a po utrwaleniu można zaprzestać na czas pewien.

Stroskanej. Niema sposobu.

Wiolonczelistce. Biust słabo rozwinięty, lub pozbawiony jędrności, doprowadzi do formy masażystka ssąca *Heros,* której sposób użycia jest bardzo prosty. Środki wewnętrzne są szkodliwe.

Prenum. z Policzny. Środki, usuwające żółte plamy, piegi i opaleniznę, nie mogą być używane stale, lecz tylko do czasu, dopóki nie oswobodzą naskórka od owych przykrych naleciałości. Najlepszym kremem do tego celu okazała się *Precioza,* gdyż działa radykalnie, a przytem nadzwyczaj łagodnie, nie sprawiając zaognień skóry, co zwykle ma miejsce przy użyciu innych środków przeciwpiegowych. — *Abarid* zaś, przeciwnie, jest środkiem odżywczym, konserwującym naskórek, chroniącym od wyrzutów, liszai i wszelkich wysypek. *Abarid* powinien być używany stale, gdyż jednocześnie zjędrnia muskuły twarzy,, chroni ją od wpływów zmian atmosferycznych i fałdowania skóry, tem samem zabezpiecza od tworzenia się zmarszczek, a nawet rozgładza zupełnie już zarysowane. Przy *Abaridzie* nie wolno używać tłuszczów do twarzy; wszelkie kremy waselinowe, lanolinowe, goldkremy, jako zawierające tłuszcze, muszą być bezwarunkowo odrzucone, gdyż rozluźniają skórę i czynią ją skłonną do fałdowania się. Słowem, używając *Abaridu,* nic innego prócz *Abaridu* na twarz kłaść się nie powinno. Rano trzeba myć twarz w ciepłej wodzie, nigdy w zimnej, *Otrąbkami abaridowemi,* zamiast mydła. Jeśli twarz przyzwyczajona do pudru, można popudrować, lecz tylko pudrem *Abarid,* który jest pozbawiony domieszek metalicznych, jak bizmut, blejwajs itp. Takie domieszki zamulają pory skóry, stanowią zawiązek przyszłych wągrów i powodują wysypki podskórne, z powodu, że zatkane pory nie dozwalają zbytecznemu tłuszczowi podskórnemu wydostawać się na zewnątrz.

Tłum... Abarid trzeba do twarzy używać stale; jeśli środków materyalnych niema, lepiej nie zaczynać. Wreszcie, koszt nie jest znów tak wygórowany. Tuba Abaridu, wystarczająca na pięć tygodni, kosztuje dziesięć złotych, czyli dwa złote na tydzień. Wreszcie, jeżeli już o nadzwyczajną oszczędność chodzi, można po usunięciu chropowatości, po wygładzeniu twarzy i udelikatnieniu, o które Pani idzie, co drugi dzień stosować *Abarid,* a wtedy koszt wyniesie pięć groszy na dzień. Czarne punkciki wymyje z twarzy *Pureol,* ale go także darmo nie dadzą, i wogóle kosmetyki, mające na celu utrzymanie piękności cery, są rzeczą względnie kosztowną, na co nie mogą sobie pozwalać osoby, ciężko na chleb pracujące.

Jul. E. *Orizalina* daje zupełnie naturalny kolor siwiejącym włosom, bez odcieni zielonawych lub czerwonych. Z początku nastręcza pewne trudności, ale po kilku razach użycia i zapoznaniu się z jej zaletami i kaprysami wszyscy przyznają jej pierwszeństwo pomiędzy tynkturami barwiącemi.

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, 1. Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny".*

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.
Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.